

KONRAD T.  
LEWANDOWSKI

SAGA  
O KOTOŁAKU  
KSIN SOBOWTÓR

NASZA KSIĘGARNIA

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2015  
Text © copyright by Konrad T. Lewandowski, 2015

Ilustracje na okładce *Kerem Beyit*  
Projekt okładki *Marta Weronika Żurawska-Zaręba*

### 3

## DUŻO RÓŻNYCH PIERŚCIENI

W karczmie do żadnej zwady nie doszło. Pochyleni nad stołami goście pilnowali głównie swych kubków i talerzy, rozmawiając ściszymi głosami, nikt nie wznosił gromkich toastów, choć wieczór był późny, a z paru łbów nieźle się już kurzyło. Agresywnie zachowywały się tylko polana płonące w kamiennym palenisku pośrodku izby. Strzelały co chwila z wściekłym trzaskiem, bryzgając iskrami aż pod ściany i sufit. Kuchcik, doglądający piekącego się mięsiwa i mieszający polewkę bulgoczącą w miedzianym kociołku, kulił się za każdym razem i w popłochu zakrywał twarz ramieniem. „Powinni byli lepiej wysuszyć albo drobniej porąbać” – pomyślał leniwie Rodmin i pociągnął z kuffla długi łyk.

Siedział sam. Wieść, że jest magiem, już się rozeszła i nikt nieproszony nie ośmielał się narzucać mu towarzysztwa. Tutejsza szlachta unikała go z widoczną mieszaniną wstydu i niechęci, ale Rodmin miał pewność, że gdyby to on zaprosił do kompanii, nikt nie odważyłby się odmówić. Miejscowi, co prawda, ostatnio dostawali wysypki na samą myśl o magii, lecz mieli jeszcze mniejszą ochotę

znów narazić się czarodziejom, niezależnie od tego, jak bardzo ich nienawidzili.

Drzwi otworzyły się, skrzypiąc, i do karczmy wszedł barczysty mężczyzna w długim płaszczu, z kapturem głęboko nasuniętym na twarz. Przybysz przystanął pośrodku izby, rozpiął klamrę pod szyją i bez słowa rzucił okrycie w ręce nadchodzącego karczmarza, który widząc bogaty strój gościa, uklonił się niżej niż pierwotnie zamierzał.

– Służę pokornie miłośniwemu panu!

Mężczyzna się nie odezwał. Przyglądał bokobrody i rozejrzał się po izbie.

Rodmin wstał z ławy.

– Ksin, tutaj... – zawołał półgłosem, wskazując miejsce naprzeciwko.

Kotołak podszedł, uściśnął wyciągniętą dłoń.

– List dostałem, przybyłem, jak widzisz, nie zwlekając, teraz wyjaśnij mi, po co – rzekł, siadając za stołem.

Rodmin nie zdążył odpowiedzieć, bo przy stole stanął już karczmarz w towarzystwie dziewczki służebnej, trzymającej parę ociekających pianą kufli.

– Piwo mają tu dobre jak na królewskim dworze, pij śmiało! – odezwał się Rodmin, udając, że nie dostrzega służalczego uśmiechu na gębie uszczęśliwionego komplementem karczmarza.

– Taka pochwała to wielki zaszczyt dla naszych piwo-warów! – zawołał gospodarz, energicznie szorując ścierką stół przed Ksinem. – Miłośniwy pan zdrożony i głodny zapewne, co podać na wieczerzę?

– A co macie? – Kotołak ściągnął pokryte pyłem rękawice.

– Jest polewka serowa, z serów miejscowych, i byczek dwuletni wczoraj ubity, mięsiwo przez noc w ziołach i oliwie balsamowane...

– Niech będzie pieczeń, ale krwista, żeby ją żar ledwie z wierzchu ściał... – zdecydował Ksin. Wypił duszkiem podany kufel i natychmiast wziął od dziewczyny drugi.

– Już służę miłościwemu panu, duchem będzie! – Karczmarz podszedł szybko do paleniska poinstruować kuchcika, który zaraz wyjął ze stojącego opodal glinianego dzbana trzy plastry ociekającej zalewą wołowiny.

– Przybyliśmy tutaj, aby pokonać potwora oraz uratować świat i dziewicę z opresji – wyjaśnił zwięźle Rodmin, uśmiechając się półgębkiem.

– Przeciągasz strunę... – stwierdził kwaśno Ksin i odstawił piwo. – Magiczny spiszek w toku, pałac królewski został bez ochrony, a tobie zebrało się na wywczasy w podrzędnej karczmie!

– To tutaj mamy prawdziwy problem – oznajmił Rodmin.

– Doprawdy?

– Nie chciałem tego mówić przy twojej żonie, bo kobiety zawsze plotkują, wybacz. Jest coś, o czym tylko ty powinieneś wiedzieć. Zapis w bestiariuszu mnicha Anafazego został rozmyślnie sfalszowany.

– Przez kogo?

– Przez samego autora. Anafazy był wysokim świętą Reha, w młodości zaś Tępicielem, i to podwójnym wyjątkiem w tym gronie. Raz, dlatego że był uczciwym i honorowym człowiekiem, dwa, że kimś takim będąc, dożył późnej starości.

– Tępiciele dzielą się na żywych i odważnych... – Ksin przypomniał stare przysłowie.

– Otóż to! Zatem zamiarem Anafazego, kiedy w podszłym wieku pisał swój bestiariusz, w żadnym wypadku nie było ułatwiać nikomu tworzenia potworów ani tym bardziej wprost w tej mierze instruować. Pisał, by ludzi ostrzegać i chronić, a w kilku miejscach swego traktatu rozmyślnie zastawił pułapki na czarnoksiężników. Między innymi dotyczy to rozdziału o wyroźcach.

– To znaczy?

– Wzmiankowana tam łatwość tworzenia tych potworów jest pozorna. Częstokroć proces przemiany ustaje samoistnie z nieznanych przyczyn. W sumie dotąd, w całej historii Międzykontynentu, odnotowano tylko trzy przypadki pełnego wylęgu. Wśród gminu, co istotne. Zatem ta pozorna łatwość ma prowokować spiskowców i czarowników-amatorów do podjęcia się tego zadania, a wtedy bardzo łatwo ich wykryć i ukarać. Prosta sztuczka, która działa od wieków, ale wymaga zachowania ścisłej tajemnicy.

– Rozumiem... – Kotołak rozchmurzył się nieco.

– Tak więc do ochrony króla i Danezji wystarczą rutynowe procedury i nasi zastępcy. Nie to, co tutaj... Możesz się śmiać, ale tutejsi hreczkosieje narobili takiego bałaganu, że sam nie dam rady posprzątać. A jak się tego nie sprzątnie, to za parę tygodni o tej zadupnej mieścinie, której nazwą nie chcę zaprzętać sobie pamięci, usłyszą nawet w Archipelagu Południowym. Tego zaś, co powie wtedy Redren, szczerze wolę nie słuchać, a i tobie nie radzę.

– Mów po kolei. Domyślałem się, że z byle powodu nie ryzykuje się królewskiego bezpieczeństwa, odsyłając z dworu dwóch najbardziej odpowiedzialnych za nie ludzi.

– Mieli tutaj maga, który chciał się żenić – zaczął Rodmin.

Kotołak uśmiechnął się krzywo.

– Coś mi ta historia przypomina...

– Panna była z wpływowego miejscowego rodu... – Mag zignorował aluzję. – W porównaniu ze stołeczną socjetą ci ludzie są nikim, ale na tutejsze stosunki ród był zbyt znaczny jak na podrzędnego maga, choćby i z dyplomem Akademii. Znałem Erkała dobrze, głupi nie był, karierę w Katimie mógłby zrobić, myślałem nawet, żeby go do pałacu ściągnąć, ale polityczne przeszkody nie pozwoliły. Mnie jednego u boku króla świętcy i Tępiciele jeszcze jakoś znoszą, ale dwóch wysokich magów to już spisek... Tak by zaraz zaczęli krzyczyć.

Ksin skinął głową.

– Kłopotów z przyszłymi teściami być jednak nie powinno – zauważył. – A były...?

– Ano były... – westchnął Rodmin. – Erkał to był taki brat łąta. Chciał zdobyć szacunek i zaufanie, ale źle się do tego zabrał i zbyttnio się z miejscowymi spoufalił. Jak slyszalem, parę razy w tej karczmie spał pod ławą i przy ludziach nie tylko kuglarskie zakłęcia, ale i womity rzucał. Przez to powagę profesji, i tak już w całym Suminorze dość niską, dodatkowo na tyle mocno nadwerężył, że niedoszli kandydaci na teściów nie bali się mu dziewczki odmówić. Za nic go miano, co tu dużo mówić, a potem jak sprawy na ostrzu stanęły, nikt się go serio nie prze-

straszył. Panna zresztą też przesadnie chętna nie była, bo jakby się uparła, pewnie rodzice by jej ustąpili.

– Ciągle tu i ówdzie podrzędnych magów za różne sprawy, utyłanych w smole i pierzu, precz przeganiają, a nic się potem wielkiego nie działo – wtrącił Ksin.

– Z szarlatanami tak czyniono lub nieudacznikami – odparł Rodmin. – Ale Erkal, jak mówiłem, miał w istocie i talent, i naprawdę niebanalne zainteresowania...

Mag przerwał, bo karczmarz postawił przed Ksinem misę skwierczącego mięsiwa. Kotołak chwycił pierwszy połek i wgryzł się weń z apetytem. Obfity, krwisty sos pociekł mu po brodzie.

Rodmin przyglądał się chwilę jedzącemu przyjacielowi, po czym spochmurniał.

– Widzę, że smak krwi nadal sprawia ci przyjemność. – Pokręcił głową z dezaprobatą. – Od takiego jedzenia znów może ci się uaktywnić pociąg do... – zawiesił głos.

– Ludzkiej krwi? – dokończył za niego Ksin. – Zmartwię cię, on cały czas jest aktywny, w ten sposób tłumię żądzę. – Spojrzał na trzymane w ręku mięso.

Rodmin odwrócił wzrok, milczał.

– Wiesz równie dobrze jak ja, że to, co się stało, jest nieodwracalne i nie do stłumienia – ciągnął kotołak. – Ale panuję nad tym. Zresztą mam z tego też korzyść, bo przemiana jest teraz szybsza i pełniejsza. Mogę się całkowicie przekształcić w okamgnieniu, wystarczy, że tylko pomyślę. Pokazać...? – Uśmiechnął się, rozglądając się znacząco po karczmie.

Mag nie zareagował na żart.



– Mięso i krew zwierząt w pewnym momencie przestanie ci wystarczać, stanie się zbyt słabą namiastką, a wtedy byle urok może znów zamienić cię w bestię.

– Wiem o tym. Już parę razy zdarzało mi się patrzeć na ludzi i myśleć o ich smaku... W takich razach w ogóle odstawiam jedzenie i zaczynam głodować. Po dwóch, trzech dniach zwykły ludzki głód zaczyna przeważać nad pragnieniami potwora, znów zaczynam mieć ochotę na chleb, piwo i mięso. Tak jakoś sobie radzę, ale wracajmy do tematu! – Ksin wziął następny kawałek pieczeni.

– O czym to ja...? Aha, oświadczyły Erkała! Zatem biedak dostał kosza i bardzo go to uraziło. Poniewczasie uznał, że należy mu się tutaj większy szacunek. Bez ceregieli porwał pannę, ale zamiast uciec z nią gdzieś daleko, najlepiej do Rohirry... – Mag puścił oko do przyjaciela. – On się z nią po prostu zamknął u siebie w domu. Uważał, że miejscowi nie poważą się podnieść ręki na maga, i jak się okazało, mylił się całkowicie, bo jak rzekłem, nikt się go tu zbyt nie bał, o co on sam niefortunnie zadbał. Krewni i powinowaci dziewczyny oraz ich przyjaciele skrzyknęli się w godzinę i poszli kupą do Erkała. Rzecz jasna, przyłączyło się do nich całe miejscowe tałajtstwo, wśród którego był jakiś niedouczony szarlatan, wyrzucony z Akademii bodaj na pierwszym roku, któremu zapachniała zwalnijająca się właśnie posada miejskiego maga rezydenta.

Z kolei do samego Erkała jakoś nie dotarło, że żarty się skończyły i tu już o jego skórę idzie. Zamiast zabrać się ostro do rzeczy i przysmażyć kogoś dla przykładu, do

czego miał prawo, broniąc domu, on użył głupich sztuczek, na przykład spuszczać na atakujący tłum deszcz ropuch i pijawek. Niedoszła teściowa dostała hysterii, co pozostałych tylko bardziej rozsierdziło, natomiast konkurentowi do urzędu przybyło animuszu, gdy zobaczył, że przeciwnik unika bojowej magii. Pajac jeden, niewiele myśląc, rąbnął więc Erkalowi w okno piorunem kulistym. Erkal odbił piorun standardowym zaklęciem, ale tu się okazało, że standardowe procedury to za mało na nieuctwo. Piorun kulisty był nieudacznie zwinięty, niestabilny, zamiast zwykłej energii burzy zawierał jakieś magiczne śmiecie, ektoplazmatyczne gluty i bogowie głupoty wiedzą co jeszcze! Zapewne było tam wszystko, co durniowi zwykło kojarzyć się z wielką mocą magiczną. Dość rzec, że nie dało się tego rutynowo zneutralizować. Piorun uderzony zaklęciem tarczy, zamiast implodować, rozpadł się na jakieś drzazgi brudnej magii, która jak najgłupszy adept wiedzy, bywa gorsza od czarnej. Oczywiście większość tego śmiecia poleciała z powrotem do nadawcy, który był na to zupełnie nieprzygotowany, bo zaklęć antyzwrotnych uczył dopiero na drugim roku. Padł trupem na miejscu, jak mówią świadkowie, coś małego, czarnego, o nieokreślonym kształcie wyjadło mu mózg, zostawiając w czole dziurę wielkości jabłka. Po prostu kuku na muniu! – Zdenerwowany Rodmin napił się piwa.

– Jeśli mu to coś zjadło mózg, to się nie najadło – przyznał Ksin. – A co z Erkalem?

– Też trup! – prychnął pianą mag. – Część zgęstków niespójnej magii wpadła mu do pracowni i wówczas okazało się, że artefakty Erkala, z których wyrobu żył, mają

zbyt niską idiotoodporność. Zdestabilizowało jeden czy dwa, a potem już poszło po wszystkich... Ale czekaj! Najpierw muszę ci wyjaśnić, że Erkal zajmował się wyrobem magicznych pierścieni na różne okazje i nie były to jarmarczne błyskotki. Sam dotąd korzystałem z jego wyrobów...

– Te twoje magiczne kręgi? – domyślił się Ksin.

– Właśnie! Erkal był moim tajnym dostawcą. Jego dziełem są praktycznie wszystkie funkcjonujące w pałacu przynoszące szczęście odpętlacze zdarzeń, wykrywacze kłamstw czy trucizny. Wszystkie sprawne, o przywoitym zakresie działania i cieszące oko formą. Podawałem się za ich autora, żeby nie narażać Erkala, a on poniekąd z tego powodu odgrywał wioskowego głupka. Zatem... – Rodmin odświeżył gardło kolejnym łykiem – ...te wszystkie artefakty mu się rozprzęgły i wyzwoliły zamkniętą w sobie energię. No, samo to to byłoby jednak pół biedy. Bo jaką mocą może dysponować mag wprawdzie dyplomowany, ale niedopuszczony do najwyższych wtajemniczeń? Z Akademii nie wypuszcza się potencjalnych niszczycieli światów. Jak się jednak poniewczasie okazało, Erkal miał hobby stosowne do swego zawodu, mianowicie zbierał różne magiczne pierścienie. Sam mu zresztą kilka dałem na przechowanie, bo przezornie wolałem nie trzymać tego w królewskim pałacu. Naprawdę różnie może z takim zabytkiem być, kiedy patyna i śniedz nadgryzą runy zabezpieczające, a większość tych przedmiotów długo leżała w grobach. Stąd, nawiasem mówiąc, biorą swój początek opowieści o różnych malowniczych przypadkach w starych grobowcach magów... Zatem Erkal część takich nie-

stabilnych artefaktów miał ode mnie, a poza tym własnym staraniem zebrał różne ciekawe okazy. Od czasów Rzezi Magów krąży wśród pospólstwa wiele pierścieni, zdobytych jako łupy lub wykradzionych z grobów. Można je kupić nawet na podręcznym targu jako zwykle błyskotki, bo mało kto zna ich prawdziwą wartość, a zrobione są zwykle z taniego srebra, czasem zwykłej miedzi. Erkał zaś miał do nich dobre oko... Dość powiedzieć, że musiał mieć w swojej kolekcji amulety stworzone przez najpotężniejszych magów epoki Starej Magii. Ile i jakich dokładnie, tego teraz dojść nie sposób, bowiem magicznego chaosu wyzwolonego ze zgromadzonych artefaktów starczyło, by rozchwiać nawet sprawne zabezpieczenia wykonane przez najlepszych mistrzów. – Rodmin zamilkł.

– No, mów dalej! – ponaglił go Ksin.

– Rozszalał się magiczny pożar, w którym Erkał zginął. Nie wiadomo dokładnie, w jaki sposób. Na podwórze wyrzuciło jego rękę, częściowo zwęgloną, a w części skamieniałą. Płomienie nie wyglądały jak zwykle, lecz zwijały się w wirujące spirale. Raz były fioletowe, raz czarne, to znów oślepiająco srebrzyste lub karminowe. Dom z pozo-ru nie ucierpiał. Nie popękały kamienne ściany, nie spa-liły się okiennice ani inne widoczne z zewnątrz elementy z drewna.

– A wewnątrz? – zapytał kotołak.

– O tym za chwilę – powstrzymał go mag. – Zapytaj mnie najpierw, co się stało, gdy magiczny pożar wygasł.

– Łatwo zgadnąć. – Ksin wzruszył ramionami. – Tłum wtargnął do środka na rabunek...

– Jakieś sto osób. Trudno policzyć, bo było tam wielu nieznanym nikomu włóczęgów. Nie wyszedł nikt żywy. Nikt też nawet za głośno nie wrzeszczał. Zaszemrało, ktoś zapisał i na zewnątrz wyleciało trochę krwi i ochłapów. Naprawdę niewiele, jak na stu ludzi...

– Potwór? Smok? – zapytał kotołak, marszcząc brwi.

– Daj pokój, Ksin! Tam wypaliło całą nadnaturalną strukturę rzeczywistości. Zniszczone zostały wymiary i poziomy, o których nie wiemy nic lub niewiele, i te, których istnienia nawet nie podejrzewamy. Nie mam pojęcia, jak głęboko mogą sięgać uszkodzenia. Wyobraź sobie, że świat, w którym żyjemy, to żywy obraz namalowany na płótnie, zawieszonym na wielkim, skomplikowanym rusztowaniu. To rusztowanie właśnie zostało podpalone... Płótno się jeszcze nie zajęło, ale już zaczęło się marszczyć, tracić oparcie...

– To przerasta wyobraźnię... – mruknął z namysłem Ksin.

– Owszem, przerasta – zgodził się Rodmin. – Do tego stopnia, że wszystkie miejscowe opryszki zlekceważyły ryzyko jak jeden mąż. Przez dwa tygodnie po wypadku, pojedynczo bądź po kilku, wyruszały co noc do domu Erkała szukać złota, kamieni szlachetnych i innych kruszców, z których zrobione były magiczne pierścienie. Nieudacznicy zabezpieczali się jakąś domorosłą magią i amuletami po pradziadku.

– I...? – Kotołak uniósł brwi.

– I teraz ta miejscina jest najbezpieczniejszym miejscem w Suminorze. Mieszkają tu wyłącznie ludzie uczi-

wi i z wyobraźnią. Zobacz tylko, jaki spokój i dworskie obyczaje panują w tej karczmie...

– To chyba nieźle?

– Właśnie, że źle! Użyłem kilku czarów sondujących i okazało się, że uszkodzenie nadrzeczywistości się wciąż rozszerza. Teraz jeszcze powoli, ale proces ten zachodzi coraz szybciej. Obszar rozchwianej magii wkrótce opuści mury domu Erkała i obejmie miasto i okolice. Nie wiem, jak daleko sięgnie, ale jeden podobny przykład już mamy...

– Góry Puste! – zawołał Ksin.

– Tu będą raczej Puste Równiny, ale zgadza się, mniej więcej o to chodzi. Jedyna różnica polega na tym, że w Górach Pustych magiczny kataklizm spowodowało wtargnięcie Onego w nasz świat. Tutaj może być coś większego...

– Erkał musiał mieć w domu naprawdę potężne artefakty. – Kotołak w zadumie przyglądał bokobrody. – Zapewne któryś z uznanych za zaginione pierścieni Morum, a może nawet Pierścień bez Imienia.

– Sam jestem tym zaskoczony – przyznał Rodmin. – Wciąż powraca do mnie myśl, że byłem naiwny, ufając mu. Podejrzewam, że to, co tu robił Erkał, nie było bynajmniej prowincjonalną praktyką magiczną, to zapewne przykrywka...

– Czego?

– A tego się już pewnie nie dowiemy. Albo, co gorsza, dowiemy, jak będzie za późno.

– Nie! – Ksin skinieniem przywołał dziewczynę roznoszącą kufle. – Nie uwierzę, by Erkał był wielkim magiem, skoro dał się tak głupio zabić.

– A skąd on mógł wiedzieć, że człowiek stający przeciw niemu to idiota, który zginie od własnej broni? Jedy-  
nym błędem Erkała było to, że działał rozsądnie i wierzył  
w rozsądek przeciwnika.

– No dobrze – zgodził się Ksin. – A co z porwaną  
panną?

– Dobrze pytanie! Wyobraź sobie, że ta jeszcze żyje...

– Jakim sposobem?

Rodmin nie zdążył odpowiedzieć, bo w karczmie do-  
szło jednak do awantury. Sprawcą było źle wysuszone po-  
lano, które włożone w ostry ogień po dłuższej chwili pękło  
z wściekłym hukiem i bryzgiem iskier. Największa z tych  
iskier, a właściwie grudka żaru wyrzucona z paleniska,  
z impetem trafiła w pośladek dziewczynę niosącą piwo  
dla Ksina. Tkanina spódnicy natychmiast się przepaliła,  
a trzeba trafu, że usługująca przechodziła akurat koło sto-  
łu, przy którym siedziało kilku wyrostków. Czując nagły  
ostry ból i nie wiedząc, co się stało, dziewczyna uznała,  
że uszczypnął ją lub nawet ukłuł czymś najbliższy siedzący  
chłopak. Ten zaś i jego kompani nie zamierzali niczego  
tłumaczyć, tylko zaczęli głośno rechotać z dziewczki, której  
zapaliła się kiecka na tyłku. Zaskoczona bólem i drwiną  
służąca straciła panowanie nad sobą i na odlew strzeliła  
w twarz najbliższego z chłopaków. Dziewczę było przy  
kości, więc młodzika aż zmiotło z ławy. W okamgnieniu  
tam, gdzie była głowa wesołka, majtały się obute w ciż-  
my stopy. W następnej chwili taca z resztą kufli, które  
jeszcze nie zdążyły spaść na podłogę, poleciała na głowy  
pozostałych. Wtedy dopiero dziewczyna spostrzegła, co  
naprawdę się stało, i z piskiem usiadła w kałuży rozlane-

go piwa. Śmiech ze wszystkich stron zagłuszył gniewne wrzaski karczmarza i płacz służącej.

– Poniechajcie jej! – Rodmin podniósł się szybko, widząc, że właściciel gospody zbiera się do bicia. Mag podszedł szybko na miejsce zdarzenia i wyjął trzy srebrne monety. – To dla was na pociechę... – Rzucił jedną młodzikom na stół. – Dla was za szkody... – Druga moneta poleciała ku karczmarzowi. – I dla ciebie na nową spódnicę... – Trzecią podał dziewczynie. – Z przyjacielem pomówić spokojnie chciałem przy wieczerzy! – Teraz dopiero Rodmin podniósł głos. – Chcecie mi zawadzać?!

– Nie, panie, ależ skąd! – Karczmarz gwałtownie zgiął się w ukłonie. – No, dalejże! – Szturchnął dziewczynę. – Posprzątaj mi tu duchem! A wam czego dać?! – zapytał chłopaków, prostując się szybko.

Mag wrócił do stołu.

– Nie ma cudów – mruknął do Ksina. – Awantura w karczmie musi być zawsze...

– Mówiliśmy o porwanej – przypomniał kotołak.

– A tak! Magiczny pożar objął dolną część domu Erkala, a niedoszła narzeczona była zamknięta na najwyższym piętrze.

– W wieży?

– Erkal nie miał wieży, to pokój na poddaszu. Tam magiczny chaos nie sięgnął, chyba nie sięgnął... – poprawił się. – W każdym razie dziewczyna żyje i macha z okna, choć w ostatnich dniach jakby mniej energicznie.

– Nie można jej wydostać? – domyślił się Ksin.

– Próbowali przystawiać do okna drabiny. Wtedy objawił się powietrzny rekin...



– Co?! – zdziwił się kotołak. – Jak wygląda?  
– Jest niewidzialny.  
– Więc skąd wiadomo...?  
– Rozgryza na kawałki ludzi próbujących wejść przez okno. Pierwszy, który się odważył, spadł na dół w pięciu częściach; głowa i ręce osobno, tułów w dwóch połówkach. Wszystko za jednym kęsem. Rzekłbym, że nieszczęśnika dziabnął wielki zębaty kufer, ale miejscowi nazwali to powietrznym rekinem. No, mniejsza, jak to zwać. W każdym razie kiedy owo coś przegryzło na pół trzecią drabinę, próby ratowania porwanej panny się skończyły. Od tej pory ona tam najpewniej umiera z głodu i pragnienia.

– Zatem wezwałeś mnie tu... – zaczął Ksin.

– Żebyś tam wszedł – wpadł mu w słowo Rodmin – pokonał potwory, jeżeli takowe spotkasz, a potem uratował dziewicę i ocalił świat... – Beknął donośnie.

– Mógłbyś okazać nieco współczucia wobec ludzkiego dramatu! – skarcił go Ksin, udatnie naśladowując sposób mówienia głównego świętocy Katimy.

– Przy piwie?! – szczerze zdziwił się mag. – W nastroju dramatycznym to ja byłem trzy kufle temu... Hej, ognista panno! – zwrócił się do posługaczki, która zdążyła zmienić spódnicę i wróciła do pracy. – Dajże nam tu cały dzban, a płomienie mijaj z daleka!

Paru obecnych, ośmielonych dobrym humorem maga, odważyło się hałaśliwie roześmiać.

– Do nikogo innego nie mogłem się zwrócić... – Rodmin spoważniał. – Mógłbym tam wejść, zabezpieczając się zaklęciami, ale to na nic, jeśli magia w domu Erkała

działa podobnie jak w Górach Pustych. Wtedy najprostsze zaklęcie może dać odwrotny skutek i stać się śmiertelnym zagrożeniem, a wchodzić tam bez ochrony to czyste samobójstwo.

– Lepiej więc posłać przodem najlepszego przyjaciela...  
– skwitował kwaśno Ksin.

– Wybacz, ale skoro ani zwykły człowiek, ani mag nie mają szans, to list do ciebie był jedynym rozumnym rozwiązaniem.

– A Tępiciele?

– Byli pierwsi na czele tłumu, który ruszył na rabunek...

– Zatem w tej pocziwej mieścinie nie ma już Tępicieli?

– Ani jednego.

– Wypijmy za to, błogosławiąc Reha za drobne łaski!  
– Kotołak znów udął arcyświętcę, lecz zaraz sposepniał. – Nie wierzę, żeby król o tym nie wiedział! Domyślam się, że wysłałeś też drugi list, do Redrena, bo inaczej on nigdy nie wypuściłby mnie z dworu. Zatem za twoją prośbą o pomoc kryje się królewski rozkaz...

– To prawda, ale Redren nie żąda od ciebie samobójstwa. Jesteś dla niego zbyt cenny. Jeżeli uznasz, że nie można tam wejść lub że musisz uciekać, nie dokończywszy zadania, nikt nie będzie miał do ciebie żalu. Wtedy ja wydam mieszkańcom nakaz porzucenia miasta.

– A uwięziona dziewczyna skona w mękach...

– Owszem.

Ksin napił się piwa.

– Jeszcze jedno. – Odstawił kufel. – Ona była narzeczoną Erkala.

- Tak.
- Więc pewnie dostała od niego jakiś pierścień, zapewne magiczny...
- To jest możliwe – przyznał Rodmin.
- I moc tego pierścienia mogła się rozchwiać w pozarze?
- Jeśli pierścień był magiczny, to niemal pewne.
- Więc dziewczyna powinna zginąć jak Erkal?
- Mogłaby zginąć albo mogłoby się z nią stać coś innego...
- Zatem – dokończył rozumowanie kotołak – nie ma pewności, że to, co tam macha przez okno, w ogóle jest człowiekiem?
- Istotnie, nie możemy mieć takiej pewności – zgodził się mag.
- Ksin napełnił swój kufel z dzbana i pił długą chwilę.
- Dobrze! – oznajmił odstawiając puste naczynie. – Pójdę tam jutro!

---

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.  
02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c  
tel.: 22 643 93 89, 22 331 91 49  
faks: 22 643 70 28  
e-mail: [naszaksięgarnia@nk.com.pl](mailto:naszaksięgarnia@nk.com.pl)

Dział Handlowy  
tel.: 22 331 91 55, tel./faks: 22 643 64 42  
Sprzedaż wysyłkowa  
tel.: 22 641 56 32  
e-mail: [sklep.wysylkowy@nk.com.pl](mailto:sklep.wysylkowy@nk.com.pl) [www.nk.com.pl](http://www.nk.com.pl)

---

*Książkę wydrukowano na papierze  
Ecco-Book Cream 60 g/m<sup>2</sup> wol. 2,0.  
Antalis Polska*

Korekta *Krystyna Lesińska*  
Opracowanie DTP, redakcja techniczna *Joanna Piotrowska*

ISBN 978-83-10-12655-9

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2015 r.  
Wydanie pierwsze  
Druk: POZKAL, Inowrocław